w Rzymie, dyplomata ten jeszcze nie zrozumiał, że Rzymu ani oszukać ani kupić nie można. — Tu ani wymowa jego (niemiecka) ani złoto Rotschylda (ogromne) żadnego wpływu mieć nie mogą, ilekroć żądają niesprawiedliwości jakiéjbądź.

Świat katolicki przez chwilkę żył w obawie z powodu śmierci marszałka *Narvaeza* pierwszego ministra królowéj Hiszpańskiéj. Lecz dzięki Bogu, nowo utworzone ministeryjum pod prezydencyją pana Gonzales Bravo wszelkie warunki nam daje, że polityka otwarcie katolicka królowéj na żaden uszczerbek narażoną nie zostanie. Podobno poseł królowéj, obecnie uwierzytelniony przy Stolicy św., zosstał powołany do Madrytu dla objęcia teki spraw zagranicznych. — Módlmy się o ten kraj, bo on jeden jest otwarcie synem prawdziwym Kościoła Bożego. — Gdyby polityka jego katolicka się zachwiała, niechybnie stałby się i on ofiarą postępowości, bo nie mniéj on, jak Austryja niegdyś, stoji jeszcze na przeszkodzie zamysłom przewrotnym kosmopolitycznéj rewolucyji.

Σ Z prowincyji.

Z pierwszym dniem maja rozpoczęliśmy tu w naszych stronach, jak to się z pewnością i gdziejindziéj dzieje, wskutek zachęty z góry, nabożeństwo majowe. Dobrze się stało, że miesiąc Maryji więcéj się u nas upowszechni i nietylko wyłącznie po większych miastach, ale i po drobnych wioskach i dalszych zakątkach obchodzonym będzie. To tylko nieco kłopotu nas nabawiło, w jaki go sposób obchodzić. W znanych nam książeczkach o Miesiącu Maryji nigdzie napotkać nie było można jasnych a stałych przepisów w téj mierze, a jeśli co było, to tylko pobieżnie dotknięte. Tak też znów urządzać nabożeństwa na swoję rękę każdy się wachał, bo gdzież się podzieje jedność, tak konieczna w rzeczach świętych. Myśmy sobie poradzili jak mogli. Obejrzeliśmy się na nasze obie katedry i z nich na razie wzięliśmy wzór, czekając, aż nam w przyszłości który z kapłanów świadomych rzeczy nie poda dokładnych i obszernych pod tym względem wskazówek. Wieczorną godziną zbiera się lud i odśpiewuje jednę, zwykle ostatnią część godzinek do Matki Bozkiéj, po których bezpośrednio jest mowa lub odczytanie ustępu stósownie do dnia z książeczki: *Miesiąc Maryji*. Następuje wystawienie Najświętszego Sakramentu w puszce przy hymnie o *Salutaris Hostia*, poczym kapłan schodzi na stopnie ołtarza i klęcząco z ludem odprawia Litaniją do Matki Bozkiéj z Antifoną, Suplikacyje, *Niechaj będzie pochwalony i Tantum ergo*. Daléj daje błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, ale bez śpiewu, wreszcie zanuci jaką pieśń o Matce Bozkiéj, i na tym koniec. Oto tak tu obchodzimy majowe nabożeństwo. Czy wszystko jest tak, jak być powinno, nie przesądzam. Robi się przynajmniéj, co się może i jak się umie. — Na zakończenie dołączam skromniutkie przemówienie, przy rozpoczęciu tego nabożeństwa powiedziane:

Najmilsi! Nabożeństwo majowe, które my dziś w naszéj świątyni jako nowość witamy, dość jest już stare w kościele katolickim. Powstało ono w końcu zeszłego wieku i to z dwóch pobudek: z gorącéj czci ku Maryji, i z potrzeby. Ludzie dobréj wiary, a tacy w każdym znajdują się wieku, nie poprzestawali na znanych już i upowszechnionych nabożeństwach ku Maryji, i w duszy pragnęli czymś nowym a udatnym uczcić swoję ukochaną Panią. Oni to wpadli na tę myśl, żeby już nie jeden dzień, ale cały miesiąc i to najpiękniejszy z całego roku, miesiąc maj, Maryji na chwałę poświęcić. I tak się też stało. Czegoż dobre dzieci nie myślą i nie uczynią na cześć dobréj Matki! Do téj pierwszéj pobudki przyłączyła się druga: to jest potrzeba. Czas, w którym to nabożeństwo powstało, smutnym był dla Kościoła katolickiego. Nietylko dawno nieprzejednani nieprzyjaciele pracowali nad zgubą wiary, ale własne dzieci, wierne dotąd narody katolickie, zepsute duchem czasu, stanęły do boju z Kościołem i poczęły deptać to, co stanowiło ich wielkość i chwałę. Francyja, ów naród, co świętych widział na swym tronie i aż po owe dni zawsze się za Chrystusem szczytnie zastawiał, ta sama Francyja obaliła teraz ołtarze, zgruchotała krzyże, zamkła Świątynie Pańskie i uroczyście wyrzekła, iż chce być pogańską. W Austryji, drugim po Francyji katolickim państwie, mało co było lepiéj. Tam na nowy sposób przekształcono stary porządek, przejistaczano katolicki obyczaj, zrywano uświęcone wiekiem podania, a budowano jakąś nową wiarę, nowy Kościół, co wprost nie był Luterskim, ale też nie był czysto katolickim. Na półwyspie Iberyjskim, po haniebnym zgnieceniu zakonu Jezuitów, który tam tak wielkie zawsze oddawał przysługi i Kościołowi i państwu, zwłaszcza w dalekich jego posiadłościach, cisnęła się teraz gwałtem przez ten szeroki wyłom niewiara i trzęsła straszliwie tronem i ołtarzem. U stóp Opoki Piotrowéj na potęgę wrzała burza. Głowa Kościoła, papież, oderwany od swéj owczarni, nie mógł swobodnie zarządzać w Izraelu i musiał na obcéj ziemi na podziw i srom katolickim narodom zamykać ten opłakany wiek niewidzianym od tak dawna w kościele męczeństwem. U nas w Polsce dokonywał się właśnie upadek narodu, a poczynał upadek Kościoła. A cóż powiedzieć o innych, niekatolickich krajach, gdzie wiarę naszą ledwo cierpiano? Położenie więc Kościoła katolickiego pod koniec zeszłego wieku nader było smutne. Zdawało się, że we wielu krajach religija chrześcijańska zaginie i że Bóg na pokaranie ludów swój zakon i swoje błogosławieństwo gdzieindziéj przeniesie. Nad tym wielce ubolewali ci, co jeszcze wiarę w sercach mieli i szczerze Kościół swój kochali. I gdzież oni się mieli udać w téj trwodze? Oto do Maryji. Maryja przecież oddawna w Kościele słynęła i słynie jako Ucieczka i Wspomożenie wiernych. Do Niéj się przecież zawsze w takich razach uciekali Święci pospołu z wiernymi i, Bogu dzięki, nigdy zawiedzeni nie byli. Postanowiono i tą razą biedz do Niéj po wsparcie i użalenie. Ale po nowe łaski trzeba było iść z nowymi darami. Św. Dominik szedł do Maryji z Rożańcem w ręku i to nowe w swojim czasie utworzył nabożeństwo na otrzymanie od przemożnéj Pani pomocy we walce z nieprzyjaciołmi Chrystusa. S. Ignacy w pare wieków późniéj, kiedy na nowe wybierał się boje i na nowo łask i względów potrzebował Maryji dla uciemiężonego Kościoła, cały swój zakon przywiódł Jéj do stóp i tylu Matce naraz przysporzył miłośników, ilu Synowi zaciągnął żołnierzy. Dawnym zwyczajem trzeba było i tą razą cuś nowego przynieść Maryji w ofierze. Winni byli wierni okazać się na nowo godnymi synami Maryji, jeśli Maryja miała okazać się na nowo miłościwą Matką. I złożono Maryji na ołtarzu, jako dar zeszłego wieku, miesiąc maj, to jest wieniec uczciwych modłów w trzydziestu jeden najśliczniejszych ze wszystkich upleciony dniach. I tak więc potrzeba pomocy Maryji do podniesienia wiary była drugą pobudką do ustanowienia tego nabożeństwa. Skromny ten a nadobny sposób czczenia przeczystéj Dziewicy począł się rozszerzać po świecie. Papieże, aby doń zachęcić, obdarzyli go odpustami. I tak Pius VII. nadał 300 dni odpustu na każdy dzień tegoż miesiąca dla tych, co w nim udział biorą. Późniéj dodała Stolica Apostolska odpust zupełny raz jeden dla tych, co w tym miesiącu do Stołu Pańskiego przystąpią. Nabożeństwo to tak wyposażone przyszło z czasem i do nas, i tu i owdzie, zwłaszcza po więk-

szych miastach z niemałym współudziałem wiernych oddawna już odprawianym bywa. Nasz Arcypasterz życzy sobie, aby ono ile możności jak najwięcéj się rozpowszechniło i słowy i pismy nas do tego zachęca. I słusznie. Naród bowiem nasz oddawna obrał sobie Maryją za Królowę swoję; powinien Ją téż uczcić po królewsku, i żadnego nie zaniechać nabożeństwa, co chwałę Maryji podnieść może. Jakżeby więc mógł pominąć Miesiąc Maryji, co sam w sobie tak jest tkliwym i ujmującym i tak piękną daje sposobność biednemu ludowi chociaż kwiatkami ubrać ołtarze swéj Pani. A potym Najmilsi! jakaż to potrzeba dziś zwłaszcza nam przypomnieć się znowu Maryji. Jeśli pod koniec zeszłego wieku Kościół miał się źle, to i dzisiaj, dzięki świeżéj przewrotności ludzkiéj i wiecznéj nienawiści piekła, ma on się niedobrze, przedewszystkim we Włoszech i w naszéj dawnéj Polsce. Niedawno jest temu, jakżeśmy tu z tego miejsca wskazywali wam na niebezpieczeństwo, grożące wspólnemu Ojcu naszemu, i na wieloraki ucisk czeladki Pańskiéj. Niebezpieczeństwo to bynajmniéj jeszcze nie minęło. Wróg przycichł tylko na chwilę, ale zawiści na bok nie odłożył. Zbiera tymczasem siły, zamienia broń i gotuje się do nowéj walki tym srozszéj, im lepiéj obmyślanéj. Tak wygląda dziś jeszcze we Włoszech, a jak to musi dopiero wyglądać w Polsce, w któréj nic zgoła na lepsze się nie zmieniło! Patrzcie — kapłani co lepsi i gorliwsi wywiezieni, ołtarze co bogatsze zdarte, kościoły co piękniejsze zabrane, winnica im zyzniejsza, tym więcéj spustoszona, gromadka im wierniejsza, tym srożéj gnębiona! Nie groziż naszemu Kościołowi tu na Wschodzie ten sam los, co groził ongi na Zachodzie? Miejsc cudami przez Boga uświęconych, a z nami tylu drogiemi pamiątkami związanych świętokradzka nie szanuje ręka. Sam nawet przybytek naszéj Królowéj, z którego ołtarzy naród nasz przywykł brać w dobrych chwilach swoją wielkość, w potrzebie pomoc, a w klęskach otuchę, może wnet uledz, jeśli tak daléj rzeczy pójdą, złupieniu a co gorsza zbezczeszczeniu. Zaprawdę położenie Kościoła i dzisiaj jest opłakane i trwoga nie mała. A w téj trwodze, gdzież się uciekać mamy? Odpowiedź moja jest krótka. Oto do Maryji. Majowe nabożeństwo otwiera nam właśnie w sam czas dogodną sposobność skupić się razem przed Jéj ołtarze i wspólnie w téj wspólnéj potrzebie zasyłać prośby o przeważną Jéj przyczynę, a co ważna, daje nam rękojmią wysłuchania. Jeśli dawniejsi nasi Bracia tyle już łask zdołali sobie przez majowe nabożeństwo wyżebrać i tak dobrze przez Boga i Maryją z tym darem byli przyjęci, czemużbyśmy i my dzisiaj tak samo się modląc, nie mieli mieć jak najlepszych nadziei? Miesiąc maj jakże pięknym jest obrazem tych nadziei. Przyroda przełamuje lody, zrzuca nałożone jéj okowy, roztrąca twardą skorupę i swą powierzchnię barwi zielenią i w nadobne ubiera kwiatki. A to co się dzieje w porządku przyrodzonym, czemużby się nie mogło stać w porządku nadprzyrodzonym, zwłaszcza za wstawieniem się tak przemożnéj Pani, jaką jest Maryja. Pękną lody niewiary, rozprysną się więzy wtłoczone Kościołowi Chrystusowemu, a wiara odżyje nowym życiem i świeżą zabłyśnie potęgą. Daléj, w maju sieje rolnik swój plon w ziemię, oczekając w lecie owoców swéj pracy. Z tą samą ufnością w Bogu, a potym w Maryji rzućmy i my z pełnych serc plon naszych modłów, rzućmy przed tron Maryji nasze łzy i nasze nadzieje, a i my doczekamy się miłościwego lata, czasu zmiłowania Bożego. Jak rychło to nastąpi, zostawmy to Bogu, ale nadzieję mieć wolno, nadzieję mieć trzeba, bo oręż modlitwy, w imię Maryji i w słusznéj sprawie podnoszony, dotąd nigdy nie zawodził. Witaj nam więc Maryjo, Nadziejo nasza. Amen.

∗ Z dyjecezyji Przemyślskiéj. Posyłam Wam na dowód usposobienia świętojurskiéj partyji wyjątek z dziennika *Maskowskija Wiedomosty* z d. 7. kwietnia 1868. Nr. 73.

Z przyczyny wymuszonych przez rzymską kuryją na unickim metropolicie Litwinowiczu, listów pasterskich dotyczących prześladowania katolickiego Kościoła w Rosyji, Lwowskie *Słowo* przedstawia w następujący sposób stosunek ruskiego narodu w Galicyji względem papieztwa:

Od dawna nasz naród nie miał szczególnego zamiłowania (osobawo fanatyzma) do rzymskiego papieża; wiadome mu było tylko, iż jest jakiś rzymski papież, gdyż o tym prawiła mu liturgija unicka. Atoli w najnowszym czasie dowiedział się nasz naród jakimś sposobem: że papież jest nietylko księdzem, ale także królem, mającym swe wojska; że ten papież prowadzi wojny, poświęca broń, podpisuje wyroki śmierci; że przeciw téj świeckiej władzy, niezgodnéj z duchem chrześcijańskiéj wiary, powstają właśni jego poddani, i że nie przez schyzmatyków, ani przez lutrów, lecz właśnie przez katolików papież poniósł klęskę (pabieżdzień), i że ci ostatni odebrali mu większą część jego państwa, tak iż dziś papież zbiera jałmużnę (myłostyniu) po całym świecie. Ale nigdzie u nas nie dostrzeżono, aby przy rozpowiadaniu o tych klęskach papieża, jakikolwiek rusin przelał choćby jedną łzę, lub aby dał się nakłonić do jakiéj ofiary na cel utrzymania świeckiéj władzy papieża. Obojętność ta wrodzona już naszemu narodowi, nie dała się usunąć żadnymi cyrkularzami papiezkimi, ani jubileuszami lub kanonizacyją Jozafata; a w czasie ostatniego powstania, kiedy polska wiara i sprawa polska zdawały się doznawać szczególnéj opieki ze strony stolicy rzymskiéj, demonstrancyje na rzecz Polski pozbawiły w oczach naszego narodu tę stolicę w znacznéj części jéj powagi i naród nasz stanowczo opierał się nakazom rzymskim, i nie uczęszczał do cerkwi w czasie ostatniego jubileuszu.

Kazanie

miane w *Brzozowie*, w czasie 3dniowego uroczystego nabożeństwa za uciśniony Kościół katolicki we Włoszech i w Polsce.

Proszę Cię Ojcze niebieski aby wszyscy byli jedno. (Jan 17)

(Ciąg dalszy.)

Po tych piekielnych wysiłkach i zamachach, jakie tak Włosi, jako téż i Moskwa na Kościół katolicki uczynili, sądzicież, że Kościół już zwojowali i podbili? Gdzie tam! Wiadomo każdemu, że nieobali się drzewo choć mu się parę gałęzi odetnie, chcąc je wywrócić, do korzenia sięgnąć trzeba. Nie tajno wrogom Chrystusa Pana, że niazależność Kościoła jego spoczywa na niezawisłości Głowy, Najwyż zego Pasterza, Ojca św. w Rzymie. Dopóki wolną jest Głowa Kościoła, centrum jedności i ognisko władzy duchownéj, dopóki Stolica Apostolska tak wysoko stoji, że z téj góry Syjonu raz poraz odzywa się na wszystkie strony i narody, w obec wszystkich książąt świata, głos wielki i potężny, głos prawa i wolności, bezstronny i bezwzględny, niepodległy żadnemu dowolnemu napieraniu: dopóty częściowa niewola Kościoła nie jest jeszcze tak zagrożoną i niebezpieczną, bo jest jeszcze najwyższy Strażnik wiary i Obrońca uciśnionych, który postępowców nawoływa do upamiętania, a upornych i zatwardziałych powołuje na sąd boży. Drży każdy przed tym Staruszkiem bezbronnym, bo głosu jego i wyroków Niebo słucha. Przeto owi niecni knowacze zdrady, tajemnym sojuszem po wszystkich ką-

tach ziemi ze sobą ściśle związani, postanowili uderzyć na samo źródło i na rękojmią wolności Kościoła, na Ojca św. aby mu odebrać doczesne państwo jego, zedrzyć królewską koronę z św. Głowy Papieża rzymskiego, i zrobić go poddanym świeckiéj władzy. Co zamyślili, to téż wykonali, obdarli Ojca św. i ledwo mu maleńki krajik, jakby ogródek zostawili. Po takim ogołoceniu sądzili na pewno, że będzie zmuszonym zdać się na ich łaskę. Aby zaś narody katolickie na tę grabież zbrodniczą się nie oburzyły i przeciw nim nie powstały, niewzdrygnęli się niweczyć w sercach niedoświadczonych cześć i szacunek Ojcu św. przynależny, — nie szczędzą bezecnych podstępów i najpodlejszych oszczerstw, ani kłamstw najbezwstydniejszych, żeby tylko błotem hańby obrzucić doczesną władzę Ojca św. i odstręczyć zupełnie ludy od niego. Dla tego słyszeć się dąje po włoskiéj ziemi ów krzyk żydów przed sędzią Piłatem: Precz z nim! nie tego chcemy, ale Barabasza! — Dla tego bądźcie ostrożni i uważni dziś na to, co się około nas dzieje. Pamiętajcie, iż wszelki, który tylko powstaje przeciw Ojcu św., przeciw Kościołowi, jego nauce, i takową bluźnierczą mową oczernia i poniża, nie jest wam bratem lecz nieprzyjacielem waszym, — nie jest synem Kościoła, ale pasierbem, wyrodkiem, jest wilkiem drapieżnym, choć w owczą skórę przyodzianym. Na przestrogę i pewną wskazówkę niech wam posłuży stare nasze przysłowie: Polak, katolik, to nasz pierwiastek stary, nieprzyjacielem kraju, nieprzyjaciel wiary.

Zaprawdę, czyż nie ma coś dziwnie smutnego w sobie ten krzyk przewodników ruchu włoskiego w obec Piusa IX? — Ten krzyk dla tego, że tak namiętny i powszechny, czyni może i na niektórych pomiędzy wami pewne wrażenie, jak czynił na ówą rzeszę żydowską, która w dzień wjazdu Chrystusa do Jerozolimy krzyczała w uniesieniu radości i uwielbienia: Hosanna królowi Dawidowemu! a w tydzień potym wołała z zapamiętałością: strać! strać! ukrzyżuj! krew jego niech spadnie na nas i na nasze syny! — A przecież ponieważ krzyk ten zwrócony ku Chrystusowéj owczarni na ziemi, świętemu z urzędu swego, to samo jużby powinno upamiętać i powściągać prawowiernych synów Kościoła. Tym bardziéj, gdy ten Ojciec obwiniony jest świętym osobiście, najłagodniejszy z ludzi, jak o Mojżeszu powiedziano, wywierający pewien urok dobroci i świętości na każdego, co się doń zbliży, choćby był niewierzący, byle jeszcze nie pozbawiony zmysłu do poczucia co dobre i święte.

Wśród tylu doznanych poniżeń i utrapień Kościoła, rozrywających jego złote serce, cóż Ojciec ś. na to? Oto powstaje pogodny starzec na Syjonie i wola na 4 strony świata: a my chcemy w dniu 29 czerwca 1867 r. święcić ośmnastowiekową rocznicę męczeństwa świętych Apostołów Piotra i Pawła; a przytym dać ukochanéj nam córce Polsce, w jéj ciężkim utrapieniu, nowego Świętego, potężnego obrońcę, patrona, hetmana oraz protektora, w osobie błogosławionego Józefata Kuncewicza. I prosimy braci naszych Biskupów, synów naszych kapłanów i wiernych, aby komu czas, siły i ochota, chcieli przybyć do Rzymu i obchodzić z nami tę wielką ucztę duchową wiary i miłości — aby wszyscy byli jedno, ut omnes sint unum.

I o dziwo, przez śniegi północy, przez piekące piaski południa, biegną posiwiali słudzy Pańscy ze wszystkich stron świata do Rzymu, wołając: Ojciec nasz smutny, Ojciec nasz w niebezpieczeństwie, pójdzmy go pocieszyć, albo z nim umrzeć, boć my uczenie nie lepsi od mistrza naszego. Nie każeć on, tylko prosi, ale jęk ojcowski głośniéj mówi od nakazu.

I oto grzęzną głęboko w wałach morskich okręty od liczby pielgrzymów, — gną się szyny po drogach pod ciężarem wozów wiozących pątników, a lud liczny jak piasek morski zbiega się do miasta św. — Pół tysiąca katolickich Biskupów wszelkich obrządów — 30 tysięcy samych kapłanów i krocie ludu tuliło się do łona kochającego Ojca i śpiewało hymny dziękczynne śród morza świateł, śród woni kwiatów i kadzidła. — W dniu 29 czerwca 1867 odbyła się w Rzymie wspaniała błog. Józefata kanonizacyja. Obchód ten nie był uroczystością miejscową, lecz świętem całéj ludzkości, która tam przedstawioną była. Mieszkańcy bowiem 5ciu części świata, Biskupi z pod równika Afryki, podobnie jak z dwóch przeciwnych biegunów, ludzie wszystkich narodowości i języków byli uczestnikami tego ogromnego zjazdu i widzami tego nadzwyczajnego religijnego obrzędu, którego widownią stała się świątynia Księcia Apostołów, będąca w owéj chwili bardziéj niż kiedykolwiek świątynią całego świata, farą kuli ziemskiéj, przybytkiem rodzaju ludzkiego. Stara Roma nagle odżyła i zdawała się po dawnemu królową świata i panią wszechnarodu. A lubo świątynia św. Piotra może pomieścić w sobie wygodnie 60,000 ludzi, toż w tym dniu św. Piotr okazał się za ciasny. 700 tysięcy złp. wydano na samo przystrojenie świątyni, aby uczcić godnie św. Józefata, dla wielkiéj żarliwości z jaką walczył ze schyzmatykami, biczem schyzmatyków zwanego. W atryjum świątyni umieszczono wielki i wspaniały obraz, przedstawiający błog. Józefata w chwili, kiedy rozbestwiona czerń odszczepieńska napada na niego w Witebsku r. 1623. Wnętrzne niezmiernego gmachu zdało się jednolitym ze złota. Kwiaty olbrzymie przeróżnych barw zwieszały się festonami, bieżały splotami, rozkwitały równiakami, wzdłuż ścian i filarów, zamieniały w ogród rajski świątynią bożą. Począwszy od kopuły, gdzie w niebotycznéj wysokości unosił się wieniec ze światła, ognista, że tak rzekę, osłona gmachu, powierzch złocisty dodano, obejmowała całe wnętrze, okraszając je najrozmaitszemi wzory. Linije światła błyszczały niezliczenie, więcéj niż 40,000 świec gorzało, 600 kandelabrów wieloramiennych oświecało gzemsy srodkowéj nawy. Ośm świeczników wysokich jak wieże równających się wyniosłością kilkupiętrowym kamienicom utrzymywało po kilka set gromnic olbrzymich. W środku kościoła pływała w powietrzu ognista tijara z oświetlonego kryształu — pod nią na krzyż złożone kolosalne klucze Piotrowe, a pod nimi zwieszający się ku ziemi krzyż wywrócony t. j. taki, na jakim Piotr św. męczeństwo swoje poniósł, wszystko to z kryształu i w blasku zdało się ważyć w powietrzu. Odgłos trąb uroczyście brzmiących zwiastował pochód wspaniałéj procesyji z kaplicy syxtyńskiéj o godzinie 7éj z rana, a kończącéj się o 3éj po południu. Po rozlicznych zakonach i kanonikach regularnych, następowało duchowieństwo świeckie, kapituły bazylik, za nimi 7 sztan-

darów błogosławionych. Ostatnim z nich (jako najwyższy w godności był sztandar błog. Józefata. Ten tryjumfalny pochód chorągwi polskiego patrona i męczennika schyzmy, jakoby niebieskiego znaku, samopas przeciw Moskwie idącego, głęboko poruszał i rozrzewniał, kto nań patrzał tylko okiem wiary. Za tym ostatnim sztandarem szedł dwór papiezki, po nim zaczynał się, jak okiem zajrzeć, nieskończony szereg Biskupów, Arcybiskupów, Prymasów i patryjarchów łacińskich, greckich, ormiańskich, syryjskich, chaldejskich, maronickich, kopckich — daléj zaś Kardynałów świętego rzymskiego Kościoła — było ich wszystkich 512! Nad tym ogromnym szeregiem uosabiającym cały Kościół Chrystusowy i postępującym z zapalonymi świecami w ręku, nucąc hymn *Ave maris stella* Witaj gwiazdo morza! unosiła się czcigodna postać Najwyższego Pasterza, niesionego na tronie w potrójnéj koronie i dzierżącego także w dłoni gorejącą gromnicę. Na widok Ojca ś, prawdziwy grzmot okrzyków wszczął się na placu w zbitéj masie téj ludności ze wszech krajów i narodów. Był to katolicki świat witający swoję Głowę. A gdy po ogłoszeniu kanonizacyjnego dekretu Papież srebrnym głosem zaśpiewał *Te Deum* i kilkaset Biskupów i całe Duchowieństwo odpowiedziało Ojcu św., powstała wielka i uroczysta chwila; oto wszystek zgromadzony lud przyłączył się do nich z nienacka. Sto tysięcy głosów zabrzmiało hymnem św. Ambrożego i ten chór ogromny, jak szum Niagary, jak orkan rozburzonego Oceanu, porwał za sobą i uniósł przytomnych, nawet protestantów, i potężnym chórem jęli nucić Te Deum wraz z katolikami. Jednocześnie zagrzmiały działa na zamku św. Anioła i uderzyły wszystkie dzwony 360 kościołów Rzymu. Przy takiéj tryjumfalnéj pieśni postać *św. Józefata Kuncewicza*, patrona Polski, Litwy i Rusi, unosząca się nad tronem papiezkim, zdała się wstępować w niebieską chwałę, wyobrażoną strugami złota i strumieniami światła w jeden blask zlanymi. Było to istne zjawisko cudowne, niejako ludzkie odwzorowanie niebieskiéj chwały, zbliżone o ile w możności człowieka. O całéj téj uroczystości wszyscy przytomni, nawet najzagorzalsi protestanci, jednogłośnie w pismach oświadczyli, że aż do zachwytu przejęci, aż do łez wzruszeni zostali tym widokiem uroczystości najwspanialszéj, największéj między religijnemi, jakie ludzkiemu oku oglądać było dane na téj ziemi.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

— *Le Monde* paryzki rozwodzi się następnie o obecnym położeniu Austryji:

Austryja skrzętnie się zwraca do Jozefinizmu. Mniema, że dopełni aktu sprawiedliwości, jeśli zniesie samowolnie konkordat, dobrowolnie przed dwunastu laty przez nią samą podpisany, mniema, że rozprzestrzeni wolność, gdy ujarzmi Kościół, że przyczyni się do postępu, jeśli się cofnie o wiek cały, że rozszerzy oświatę, jeśli odrzuci zasady katolickie, któreby jedne mogły Austryję zbawić, jeśli w ogóle jest jeszcze możebne jéj zbawienie, które właśnie Jozefinizm na szwank wystawił. Ministrowie Austryji sądzą, że pozyskają wszystkie głosy, dla tego, że dzienniki pochwałami ich obsypują, a sale sejmowe oklaskami; przenoszą oni raczéj przychylność ulic stolicy, aniżeli przywiązanie i szacunek pojedyńczych krajów; a wskutek dziwnéj pomyłki uważają prasę za opiniję, biorą gawiedź za lud; a jedno miasto za całe cesarstwo, miasto, które wcale nie jest ani tym rdzeniem ani tym sercem państwa, jakim stolica być zwykła, lecz tylko prostą rezydencyją zabaw i zbytków, rezydencyją, która z wszystkich stolic najmniéj na to miano zasługuje, i która najmniéj waży na szali losów tych krajów, nad któremi panuje.

Nie zważając na niektóre oklaski, które rząd upajają, bo nie przywykł do nich, gdyby się Austryja zapytała, co zacz są ci, których pochwały w ten sposób zbiera, wkrótceby się spostrzegła, że to nie są, że nigdy nie byli, ani nie będą jéj przyjaciołmi. Kiedy Austryja była w zapasach z Włochami, stali oni po stronie Włoch; we wojnie z Prusami, okazywali jawnie swą sympatyją do Prus; radowali się z upokorzenia Austryji pod Sadową, a przedewszystkim cieszyli się z wyprawy meksykańskiéj, bo się ukończyła śmiercią jednego z arcyksiążąt. Niech się tylko Wiktor Emanuel odezwie z pretensyjami do Trydentu, oni go będą do tego zachęcać; niech się tylko Niemcom spodoba dokonać swéj jedności i oderwać od Austryji prowincyje niemieckie, które jéj pozostały, to oni żądania Niemiec ogłoszą za prawowite; a z drugiéj strony niech tylko Węgrzy zechcą jedność zerwać z Austryją i dualizm posuwać aż do zupełnego oderwania się, to oni pochwalą Węgrów. Niech się Rusini pożalą, skargi ich będą uzasadnione. Słowem, nie ma ani jednéj kwestyji, w któréjby ci wielcy przyjaciele Austryji przeciwko niéj nie stanęli; i można stąd logicznie wnioskować, że wszelki akt, któremu przyklaskują, jest dla Austryji złowieszczym.

Liberały w Austryji, to przednia straż rewolucyji. Może więc Austryja zbierać chwilowe pochwały rewolucyjonistów, ale nie pozyska nigdy ich zaufania, póty przynajmniéj, póki im nie odda owéj rękojmiji, na któréj myśl sama drzećby dziś powinna. Tak długo będzie dla nich podejrzaną dla dwóch przyczyn, gdyż jest na wskroś monarchiczną i katolicką.

Austryja pozostała katolicką mimo Józefa II., tego zaciekłego przeciwnika ultramontanizmu swego czasu i swego kraju; Austryja pozostanie katolicką mimo protestanta p. Beusta. Ani monarcha, ani minister żaden nie byłby dość potężny i zdolny, aby wykorzenić jéj wiarę. Celem odebrania Austryji wiary katolickiéj trzeba będzie więc uciec się do środków zwyczajnych, to jest do prasy, która trzęsie mieszczaństwem, do tajnych towarzystw, które się przedzierają pomiędzy urzędników i do armiji; do szkół, które wydostawszy się do z pod wpływu kościoła, zniszczą i podkopią wiarę ludu. Lecz nie jestto bynajmniéj dziełem jednego dnia. Przedewszystkiem ludy się oparły. Nietylko pozostały wiernymi wierze i praktykom religijnym, lecz nadto własny instynkt popycha je ku polityce katolickiéj.

Tyrolczycy, Węgrzy, Polacy, Czesi, Kroaci będą zawsze gotowi walczyć z Rosyją, bo jest schizmatycką, z Włochami, bo są rewolucyjne, tak jak niegdyś walczyli z Turcyją niewierną. Polityka katolicka będzie więc popychać siły austryjackie według uczucia przyrodzonego, będzie silną, gdyż się opierać będzie na poczuciu ludów; polityka zaś antykatolicka, czy wewnętrzna, czy zewnętrzna, rozdzielać będzie siły, a przeto je osłabiać. Otóż to nieprzyjaciele Austryji bardzo dobrze rozumieją, a czego ci, którzy się takiéj polityki trzymają, nie wiedzą, alboo nie chcą widzieć.

Państwo, którego ludy takiemi są przejęte uczuciami, którego monarchowie nie mogą nie pamiętać nauki, jaką im historyja daje, jakiekolwiek by było usposobienie osób pośredniczących, będzie zawsze niegodnym narzędziem dla rewolucyji. Rewolucyja będzie takiemu państwu pochlebiać, nierachując ne to, że jéj długo służyć będzie; będzie się starała przyciągnąć je na swą stronę, bez nadziei, że wytrwa na téj drodze. Nie mogąc zupełnie i ostatecznie pozyskać państwa dla swéj sprawy, rewolucyja w ukryciu swych planów będzie kuć przeciw niemu wyrok śmierci; a tymczasem starać się będzie o to, aby politykę sprowadzić z drogi prostéj, aby zerwało ze swemi tradycyjami, aby je poróżnić z dawnymi sprzymierzeńcami, aby zasiać ziarno nieufności między państwem a tymi, którzy dlań byli najprzychylniejszymi, aby je odosobnić w końcu i osłabić, a wreszcie je obalić. Tak zwani liberały w Austryji pragną doprowadzić ją nieznacznie nad brzeg przepaści; a gdy się spostrzeże, będzie już zapóźno cofnąć się; gdy się zaś nie będzie chciała rzucić w przepaść, to ją tam zepchną. —

Składka na Ojca św.

Parafija *Dębnicka* 2 tal. 15 sgr.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.